

chodnie i cofnąć się. Jeszcze kilka godzin słysze-  
liśmy straszne okrzyki tych najniebezpieczniejszych.  
Nad ranem mróz widocznie uśmierzył ich szal.  
Krzyki ich stawały się coraz słabsze, a wreszcie  
zupełnie ucichły.

Nazajutrz kula strzaskała mi łopatkę. Nie  
wiem, dlaczego i w jaki sposób dotychczas jeszcze  
żyję. Ten skrwawiony tułów nagle wgryza mi się  
w nogę. Tam ciągle jeszcze widzę ten straszny  
taniec szalu... Może i ja zwaryowałem... Może...  
Czy nie lepiej było zostać na tem polu na zawsze?...

W taki sposób opisuje okropność wojny oficer,  
przyzwyczajony do rozlewu krwi, do widoku po-  
szarpanych ciał i trupów.

## KRONIKA LWOWSKA.

(Tydzień uciech. — Ordery perskie. — Gorzkie rozczarowa-  
nie. — Prez. Michalski bez taksy. — Coś dla cywilów. —  
Order głowy słonia i order perskiej podwiązki. — Kelnerzy  
i Maks Schlesinger. — Order lwiego ogona. — Prośba o sub-  
wencję. — Szczyt kanikuły a skutki gorąca. — Strzelanie  
do żony. — Trudno umierać. — Czytaj. — Co to było? —  
Małe nieporozumienie. — Zdradliwa służąca. — Drugi po-  
wód. — Roztargnienie z gorącą. — Omyłki na wekslach. —  
Pioruny. — Nasze kąpiele. — Gdzie się skupia życie arty-  
styczne Lwowa? — Poważni literaci. — Zagadka dla pro-  
wincyi. — Historia pewnego szlagona. — Diva a szampan. —  
Są pewne zasady. — Serwus Schatzi! — Czułe pożegnanie. —  
Płacić. — Smutny powrót. — Spalił.

Po tygodniu strachu, niepokoju i zdenerwowaniu  
nastał wreszcie we Lwowie tydzień uciech i we-  
szości. Stręjk ukończony dzięki interwencji pre-  
zydenta Michalskiego, robotnicy wrócili do pracy,  
przekupki z całym spokojem wróciły na rynek  
i rozłożyły swoje kramy przed ratuszem, urzędnicy  
policji otrzymali kilkudniowe urlopy, na Lwów  
spadł „deszcz“ orderów perskich.

Ordery perskie nie były wprawdzie niespo-  
dzianką, ale przyniosły nam gorzkie rozczarowanie.  
Mówiono przez cały czas, że owe ordery obficie  
wysadzane są brylantami a ci wszyscy, którzy  
przeczuwali order, z rozkosznym dreszczem oczeki-  
wali wezwania do namiestnika. Gdy prezydentowi  
Michalskiemu dano znać przez telefon, że ordery  
już nadeszły i jeden z nich przeznaczony dla niego,  
stracił w pierwszej chwili równowagę intelektu,  
spocił się jak rzodkiewka w soli, zarumienił się  
jak cnotliwa niewiasta, napił się wódki, przegła-  
dnął się w lustrze i poszedł do namiestnika. I nie  
można się dziwić temu zafrapowaniu, skoro się  
zważy, że jego poprzednik dr. Małachowski przez  
cały szereg lat czekał na jakiś order — nada-  
remnie. Lecz jakże się zawiódł p. prezydent Mi-  
chalski, gdy mu pokazano tę blaszkę z wstążką,  
bez śladu brylantów, bez dyamentów a nawet ru-  
binów lub szmaragdów, ten zwykły order kotylio-  
nowy, na który żaden szanujący się zakład zasta-  
wniczy ani jednej blachy nie da. Zemścił się tedy  
p. Michalski i zamiast przypiąć ten blachman do  
fraka, wyłożył go na najbliższym posiedzeniu rady  
miejskiej na widok publiczny, ażeby skompromito-  
wać szacha i jego kancelaryę orderową. Było dużo  
śmiechu i szubienicznego humoru przy omawianiu  
tej sprawy, a prezydent najwięcej cieszył się z tego,  
że mu nie kazano zapłacić taksy.

Takie same ordery otrzymali niektórzy urzę-  
dnicy policji i namiestnictwa. Brylantów, ani in-  
nych drogich lub bodaj tanich kamieni nie można  
było odszukać przez mikroskop.

Do chwili, w której piszę tę kronikę, nie po-  
dano jeszcze nazwisk „cywilów“ udekorowanych  
przez szacha, bo w namiestnictwie dopiero nara-  
dzają się nad tem bardzo ostrożnie. Chodzi o to,  
aby orderu nie otrzymał nikt niepowołany. Jako  
obznajomiony ze stosunkami lokalnymi — prze-  
praszam, że się chwale, ale to już tak jest — służę  
sferom odnośnym pewnymi wskazówkami, które  
powinny wpłynąć bodaj częściowo na decyzję.

Otóż w pierwszym rzędzie zasłużyli na order  
pp. Brzeżnicy, którzy głównie przyczynili się do  
tego, że szach perski o naszym kraju tak rychło  
nie zapomni. Postarali się o to pp. Brzeżnicy nie-  
tylko gościnnością, ale i rachunkiem, który na  
długo musiał utkwąć w pamięci syna słonca. Jemu  
więc dajcie order głowy słonia, jej order perskiej  
podwiązki. Natomiast należy im wymierzyć takse  
w wysokości jednej czwartej z ogólnej sumy pre-  
zentowanego rachunku. Sześciu kelnerów, którzy  
szacha obchodzili, i p. Maksa Schlesingera, który  
szacha obwachiwał i dzielnie opisywał, nie należy  
również wypuścić bez orderu. Order długich pal-  
ców na słoncu powinien być nagrodą ich pocziwej  
pracy. Czternastu szpicłów lwowskich zasłużyło  
godnie na ordery słonia za względu na symboli-  
czny nos długi i niedołęstwo tego stworzenia.

Dyrektorowie Colosseum w liczbie czterech —  
dwóch artystycznych a dwóch „takoj tak“ — któ-  
rzy urządzili galowe przedstawienie i podwyższyli  
wstęp na cześć obecnych gości perskich, w Colos-  
seum nieobecnych (w czym dyr. art. Majblum do-  
patrzył się czarnej intrygi swego kolegi i konku-  
renta p. Pawlikowskiego), powinni otrzymać po  
jednym orderze lwiego ogona, z pod którego wysy-  
puje się obficie proszek perski na symboliczną po-  
stać kobiety wyobrażającej Sztukę w Colosseum  
zachwalaną we wszystkich dziennikach lwowskich  
jako jedyny obecnie przybytek Sztuki narodowej.

A propos! Kraży pogłoska, że dyrekcja Colos-  
seum wycina gorliwie recenzje dzienników lwow-  
skich, ażeby je dołączyć jako świadectwo do prośby  
o subwencję krajową i miejską. Poskutkuje.

Tych tedy mężów — że już więcej nie wyli-  
czę — nie powinno namiestnictwo pominąć przy  
rozdzielaniu orderów perskich, jeżeli sprawiedli-  
wość ma kierować tym rozdziałem.

Lecz radość Lwowa nie jest zupełną. Straszliwe  
upaly, jakie obecnie we Lwowie panują, rozspra-  
gają wszystkie węzły towarzyskie, społeczne i inne.  
Kanikuła dosięgła zenitu, a kroniki obfitują w taką  
mnogość wypadków, że reporterzy łamią karki, pę-  
dząc z jednego rogu miasta na drugi. I oto czy-  
tamy, że mąż szuka zbiegłej żony, która przez  
roztargnienie zabrała ze sobą kilkaset koron, po-  
ściel i inne drobiazgi, matce uciekła córka, mąż  
uciekł z przyjaciół dom, zostawiając żonę na  
gospodarstwie, przyjaciel strzelał do przyjaciela,  
inny nemrod strzelał z balkonu w rynku do pry-  
watnego mieszkanka — to wszystko z gorącą, z go-  
rącą, z gorącą. Miasto traci ludzi, ludzie tracą  
głowy, głowy tracą rozum, rozum traci energię —  
kanikuła na całej linii, zenit kanikuły!

Czyż można się wobec tego dziwić, że pewien pan  
wrócił w tym tygodniu do domu z nabitym rewol-  
werem i polecił pięknej, jak anioł, żonie przygo-  
tować się na śmierć. Co się stało, co zaszło, jaka  
znów intryga? Naprawdę żona stawia cały szereg  
pytań — mąż ma stanowczy zamiar przerobić ży-  
wą i piękną żonę na bladego, brzydkiego trupa.

— No, dobrze — powiada ona, gdy ochłoneła  
nieco z pierwszego strachu — ale ja chciałabym  
przed śmiercią dowiedzieć się, dlaczego umieram...

— Dowiesz się na tamtym świecie — odpo-  
wiada mąż, mierzając w żonę.

Chwyciła połyskującą lufę drobną rączką, kie-  
rując ją w bok. Nastała chwila męczącej pauzy.  
Nie tak łatwo przychodzi człowiekowi umierać  
z ręki męża bez pozostawienia ostatniej woli. Wre-  
szcie ochłoneła — jak zawsze — on pierwszy. Za-  
czął chodzić wielkimi krokami po pokoju, cisnawszy  
rewolwer w kąt. Żona naprzód schowała rewolwer  
i kluczem przymknęła szufladę, a następnie popra-  
wiła fryzurę.

— Więc powiesz nareszcie, co zaszło?

— Ty jeszcze pytasz, ty masz czoło pytać  
a wiesz już o wszystkim od roku — ja, zaś jako  
mąż, dowiaduję się o wszystkim ostatni, na końcu...

— Ale o czym, o czym?

Mężowi było już zawiele. Wyciągnął z bocznej  
kieszeni list i podał go żonie.

— Czytaj.

Czytała, rozszerzając coraz bardziej źrenice.

— To zupełnie coś nowego, o tem nic nie wie-  
działam...

— Nie wiedziałaś, więc dowiedz się, że już  
wiem o wszystkim — dziś się wszystko skończy.

— Więc za to chciałeś strzelać, za list pisany  
do ciebie, zapraszający cię na schadzkę.

Zmieszał się... Odebrał list i czytał cicho:  
„Aniele! Jutro o czwartej oczekuję z niecierpli-  
wością. Do zgonu A. K.“

— Teraz z kolei powinnam ja chwycić rewol-  
wer, ale nie czynię tego, bo...

Nie skończyła. A teraz króciutki komentarz.  
Służąca znalazła rano ten liścik i chcąc się przy-  
służyć pani, która jej od pierwszego wymówiła  
miejsce, oddała go panu z uwagą, że pani wczoraj  
odebrała ten liścik a ona służąca, wykradła go,  
ażeby go oddać panu, którego bardzo szanuje.  
Pan nie myślał tyle nad samym listem, ile nad jego  
treścią. Nie zauważył nawet, że list ten sam otrzy-  
mał przed pięciu miesiącami od panny Anny K.,  
artystki dramatycznej bez posady.

Ale był i powód, dla którego żona nie użyła  
rewolweru. Ten powód trwa jeszcze ciągle, dlatego  
dajmy mu naprzód dojrzeć, a potem doń wrócimy.

Roztargnienie męża tłumaczy się tylko pie-  
kielnem gorącem. Tem samem tłumaczy się fatalna  
omyłka a raczej szereg omyłek na wekslach, na  
których pewna trójka zamiast swoich zapisywała  
przez roztargnienie obce nazwiska zamożnych oby-  
wateli, naciągając w ten sposób kilka banków

lwowskich na grubsze pożyczki. Co prawda to  
powstały te omyłki na wekslach w czasie chło-  
dniejszym, bo o wiele przedtem, ale gorąco spra-  
wiło, że teraz dopiero fałszerze omylili się w omył-  
kach, na czym ich złapano, mianowicie na gorąco  
(znów gorąco!) i odstawiono do aresztów.

Wobec tego na niebie zbierają się raz na ośm  
dni gęste chmury i zsyłają na nas obfity deszcz  
z piorunami, z czego najwięcej się cieszą w ma-  
gistracie lwowskim, ile że nie trzeba skrapiać ulic.

Przy 36° C. żyjemy, pracujemy i kąpiemy się  
w pocie, tudzież w stawkach Kamińskiego, Mor-  
skiego Oka, w basenie św. Anny etc. Co prawda  
nie wiele nam ta kąpiel pomaga, ale na bezrybiu  
i to dobre.

Życie „artystyczne“ naszego miasta skupia się  
teraz w Colosseum. Już doszło do tego, że poważni  
literaci i dziennikarze z zachwytem wspominają  
spędzone tam wieczory w artykułach sążnistych,  
mlaskając języczkami na widok jedwabnych spó-  
czniczek wiedeńskich i berlińskich tynglowek. Dla-  
czego jednak ci znawcy nie chwalą równocześnie  
innych dwóch tynglów, to zagadka, nad której  
rozwiązaniem suszą sobie łeb miasta prowincyo-  
nalne. Zagadka swoją drogą już dawno rozwiązana —  
dla tutejszych nie jest zagadką.

Spragniony wrażeń artystycznych wybrał się  
pewien obywatel ziemski do Colosseum. Widział  
dużo ładnych rzeczy, wypił dużo piwa i wpadł  
w złoty humor. Zwłaszcza, gdy mu się zdawało, że  
jedna „z nich“, ognista brunetka uśmiechała się  
doń filuternie. Widać wpadłem jej w oko. Czemuż  
miało by to być niemożliwe? Trzeba było spra-  
wdzić. Zawołał kelnera.

— Panie pan, czy nie możnaby jej poznać?...  
Można... Zaraz... Przychodzi dyrektor artystyczny...  
On dzierży tę moc... A zatem dobrze... Właśnie...  
Po przedstawieniu w obok położonej kawiarence  
ruch... Gruby szlagon czerwony jak jabłuszek. Obok  
niego blada od pudru diva... Przed nimi szklance  
i ciasta. Tuż obok nich na posadzce lśniącej na-  
czynie o magicznym czarze i dwie flachy szampitra  
w lodzie, na krzyż... No więc... Ale kiedy przyszło  
do szóstej flaszki diva powiada, że dalej nie może  
teraz... Ona ma zasady. Teraz chyba po kieliszku  
koniaku a dopiero potem — a, potem już co in-  
nego, potem może być szampus do rana. Tak było...  
Szlagon był wytrzymały, ale ona zdawała się być  
bez dna... Gdzie ona to wszystko podziwia?...  
Płacić! Zapłacić... W tej chwili zjawił się jakiś  
mundurowiec...

— A Schatzi, guat, dass du da bist — zawo-  
łała diva.

I grzecznie pożegnała szlagona, który... hm...

Ona znikła z swoim „Schatzi“ a on, biedny  
szlagon wsiadł do dryndy i wrócił do hotelu. Po  
drodze dużo monogolował, pluł, zaciskał zęby i pa-  
lił cygaro, palił, palił, palił, aż... spalił. Kl.

## Kącik humorystyczny.

### W urzędzie cywilnym.

Dorożkarz: Przyszedłem zameldować urodzenie  
syna!

Urzędnik (zapisując): Dziś mamy 25...

Dorożkarz: Ale nie, proszę pana urzędnika! To  
dopiero jedenaste, z tego dwoje już zmarło!

### Dowcipny pryncypał.

— Panie Moryc, nie wychylaj pan głowy przez  
lufcik, bo burza.

— Ja się nie boję!

— Ja wiem, ale piorun najłatwiej w próżnię  
uderza.

### Enfant terrible.

6-letnia Zosia, siedząc u mamy na kolanach,  
przegląda album z fotografiami, słuchając objaśnień.  
Zosia zamyka album, poczem mówi:

— Mamusiu, no, a teraz niech mamusia zga-  
dnie, który z tych panów jest moim tatusem?!

### W wagonie.

Konduktor: Przepraszam, tu palić nie wolno!

Podróżny: Ależ wszak tu jestem sam jeden  
tylko.

Konduktor: Wszystko jedno! Palić nie wolno,  
choćby nawet tu zupełnie nie było nikogo!

### Podwójny jubileusz.

— Kolega nasz, szanowny jubilat, obchodzi  
dziś podwójną uroczystość: dziesięciolecie należe-  
nia do naszego stowarzyszenia i pięciolecie niepla-  
cenia składek!...